Nr. 41. **Tarnów, dnia 9 października 1927.** **Rok III.**

NASZ GŁOS

Tygodnik polityczno-społeczny.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: TARNÓW, UL. SEMINARSKA 7
WYDAWCA I ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: JÓZEF PORĘBA.

Redaktor przyjmuje w dnie powszednie od godziny 4. do 5. po południu.

Cena egzemplarza 20 gr. Prenum. kwartalna: w Tarnowie 2·50 zł. na prowincji 3 zł.

O jednolity front katolicki.

W obliczu zbliżających się wyborów jednoczą się podobne programy polityczne, ekonomiczne, społeczne, by utworzyć wspólny front.

Czyżby nie trzeba było jednolitego frontu grup opartych o katolicki program?

Pytanie to może mieć tylko jedną odpowiedź: Rozbicie grup katolickich byłoby nietylko błędem taktycznym, ale zgorszeniem.

Chociaż bowiem wierzymy, że Kościoła katolickiego „bramy piekielne nie przemogą", ale wiemy również z historji, że zaniedbanie ze strony katolickiej spraw organizacyjnych a tem bardziej rozbicie, dezorjentacja — sprowadzały na narody katolickie wielkie klęski. Dość wspomnieć Francję.

W Polsce jest jeszcze katolicyzm wielką potęgą, ale z jednej strony wrogów Kościoła i wiary jest wiele i czekają tylko sposobnej chwili, a z drugiej strony potęgę katolicyzmu u nas mogą katolicy sami osłabić, gdy się rozdzielą.

Patrzmy rzeczywistości bystro w oczy.

Jedni występują wprost wrogo przeciw wszystkiemu co katolickie, drudzy usiłują wmówić w katolików, że katolicyzm, że duchowieństwo winno się zamknąć w kościołach a nie interesować się zagadnieniami społecznemi i politycznemi, mimo że zagadnienia te silnie zazębiają się ze sprawami wiary i obyczajów. Są to otwarci lub ukryci wrogowie. Jedni i drudzy szermują gęsto słowem klerykalizmu a prowadzą do stosunków w Meksyku.

Są również tacy, którym nie idzie o całość i dobro wiary i Kościoła, a tylko o to, by interesa ich klasy czy partji miały podporę ze strony obozu katolickiego, a zwłaszcza ze strony duchowieństwa. Ci uważają tylko wiarę i Kościół za czynnik ładu i ci w myśl swych wywodów uznają każdą wiarę za jednakowo dobrą, byle się podporządkowała idei państwa. Pogląd ten łatwo może się przerodzić w walkę z katolicyzmem. Przykład: Kulturkampf w Niemczech.

Z tych względów jednolity front katolicki jest koniecznością.

Ale, ale — mówią niektórzy — są sprzeczności interesów między poszczególnemi warstwami t. zw. różnice społeczne. Wieśniak i mieszczanin, robotnik i fabrykant, inteligent i prostak mają nietylko inny pogląd na świat, ale też różne, czasem sprzeczne interesa.

Przedewszystkiem dziwnem się wydaje, że w okresie przedwyborczym w obozie katotolickim takie podnoszą się głosy. Są to jakby podszepty złych ludzi lub złego ducha. Dziwnem to jest, tem bardziej, gdy widzimy, że t. zw obóz sanacji wszczął akcję zjednoczenia wszystkich swych grup bez względu na różnice społeczne. Ich to nie razi.

Po drugie — przecież tu nie idzie o ideowe ujednostajnienie programu. Idzie na razie o katolicki blok wyborczy, o jednolity front katolicki w okresie wyborów.

Na razie tylko o taktykę.

Bo musi też u nas dojść wkrótce do powstania trwałego obozu katolickiego. Wprawdzie różnice społeczne odgrywają w Polsce jeszcze zbyt silną rolę; brak jest jeszcze uświadomienia ideowego. Ale jeśli mogli uzgodnić swe interesa stanowe w jednolitym obozie katolickim w Austrji, Niemczech, Belgji i indziej, to dlaczegożby u nas tego nie można było dokonać.

To jednak odłożyć musimy na później.

W obliczu wyborów do Sejmu musimy stworzyć nierozerwalny katolicki blok wyborczy oparty na zasadach encykliki „Rerum Novarum" jeśli idzie o kwestje społeczne.

Odezwa Księży Prefektów do społeczeństwa.

(Dokończenie.)

W imię słuszności zaznaczamy, że nie wszystko już się popsuło. — Są rodziny w Polsce, co wzorowo chowają dzieci. — Są szkoły, co usiłują bronić i kształcić dusze młodzieży. — Cóż kiedy samo życie społeczne u nas idzie przeciw nim. — Książka polska, niegdyś zakazana i tępiona, która nas dawniej tylu cudnych uczyła rzeczy, czegoż uczy dziś? — Pesymizm i pornografja — to jej obecnie przeważna treść! Rozpacz chwyta nieraz rodziców myślących i nauczycieli uczciwych, jak dać w ręce młodzieży tę lub inną książkę polską? — Lecz wielu nowszych pisarzy naszych to nie wzrusza. — Zapatrzeni w chimerę czystej sztuki lub w prawo popytu i podaży, tworzą na szkodę Narodu swego. — Wielcy gorszyciele! Bo dał im Bóg iskrę talentu, a oni jej nadużyli, — bywają przecież sławieni jako zasłużeni dla Narodu! — Książka polska i dziennik polski stają się nieraz bezecne!

Teatr polski ten, skąd kiedyś poza kościołem padało słowo polskie publicznie. Teatr polski co nam tak pięknie umiał przypominać świetną przeszłość naszą i uczył kochać, co swoje i wielkie, co umiał nawet tak serdecznie chłostać i poprawiać; nasz ten polski teatr jakże często plami się obecnie bezwstydem. A jakie hasła padają ze sceny polskiej! I to ma być rozbudzenie piękna i artyzmu w Narodzie? Rezultat jest. Nie wydało to wprawdzie żadnego geniusza w sztuce, lecz tłum tłoczy się i klaszcze, a życie splugawiało. Nieszczęśni, zapominamy że upaść mógł naród nawet wielki; ale zginąć musi naród nikczemny! Piękne hasła wielkich Romantyków zgasły. Na życie patrzy się z punktu zwierzęcego. Młodzież to widzi i tem się przejmuje. Obywatele rozumni, Polki uczciwe, cóż wy na to?

Popularyzacja sztuki miały być kina, a stają się najczęściej jakoby publicznemi szkołami rozpusty i zbrodni! Właściciele większości kin, na szczęście nie Polacy przeważnie, to szkodnicy społeczni najgorszego typu. Jeżeli inne zbrodnie prawo surowo karze, czemu niema kary również surowej na właścicieli złych kin? Dla wielu z tych ludzi nic niema święte go. Kasa i zysk to ich bożek; tysiące splugawionych istnień i zbrodni spełnionych to ich owoc. A magistraty polskie patronują temu! Władze kontrolują, patrzą i milczą! Społeczeństwo toleruje!

Do szeregu rozrywek i zabaw życiowych należą tańce. Obecnie tańce nie są echem pięknych prastarych zwyczajów różnych ludów, jak to zazwyczaj dotąd bywało. Dawne tańce odsłaniały nam życie i usposobienie, słowem duszę, danego narodu. Stąd każdy naród miał je swoje i on jeden naprawdę umiał je tańczyć. Miał je i ma je dotąd i naród nasz a pożyczał sobie nieraz i od innych kulturalnych narodów. Obecnie tańce nie są objawem kultury, lecz zwyrodnienia i dzikości. Wyszły przeważnie z nor i jaskiń brudu moralnego lub dzikich puszcz w różnych krajach. W ojczyźnie ich wstydzą się ich najczęściej, na obczyźnie jednostki rozwydrzone naśladują je. Tyle już o tem powiedziano i napisano, że dla rozumnych i uczciwych to wystarczy, a dla innych stracony czas. Dla rozwagi jednak, czynników poważnych podkreślamy, że obecne tańce przy ubiorach obecnych są prostą i łatwą drogą do zepsucia. Sapienti sat!

Nawet rzeczy poważne i święte stają się dziś polem do szerzenia zła. Polak i katolik to do niedawna bywały u nas synonimy zwykle. A mimo to Polska przygarniała gościnnie póki mogła, wszystkich komu w ojczyźnie własnej źle było. Wywoływało to czasem pewne wichrzenia religijne i sekciarstwo, duch narodu jednak zawsze brał górę. Obecnie jest inaczej! I nawet do dzieci polskich, które przecież odznaczają się taką szczerą i serdeczną religijnością, dziś już dociera sekciarstwo. Agitacja rozwija się wprost nieraz w szkołach lub w organizacjach różnych, a starsi milczą albo, co gorsza, przyklaskują. Jak się to robi podstępnie a sprytnie, za przykład niech posłuży głośna, bo przez papieża i biskupów potępiona wyraźnie znana u nas Y. M. C. A. czyli Stowarzyszenie Młodzieży Chrześcijańskiej (protestanckiej) w Ameryce Północnej. Rodzice polscy, broniliście dzieci swe tak wytrwale od wynarodowienia brońcież je niemniej gorliwie od utraty wiary naszej starej!

Została nam jeszcze do omówienia rodzina polska, ta arka między dawnemi i nowemi laty, to źródło dawniej cnoty i tężyzny narodowej. O quam mutata ab illa! Co się nieraz obecnie z rodziną polską dzieje? Jarzmo zepsutych ciemiężców wycisnęło piętno swe i na niej, a okazało się to, skoro w kraju i w życiu swoboda się rozwinęła. Protestanckie rozwody i rozpusta moskiewska jak powódź zalały nasz Kraj! Ci z ojców polskich, co w słowach często są Katonami, a w oczach swoich użyciu hołdują ile się da, to plaga straszna życia naszego. Ta podwójna moralność: jesteś dzieckiem — to spełniaj, a wyrośniesz — to zobaczysz, — jest zabiciem wszelkiej moralności i okaleczeniem raz na zawsze duszy dziecka. Ten szczyt zarozumiałości ślepej, że etyczne zasady i praktyki religji są potrzebne tylko dla niektórych, — to najprostsza droga do zupełnej anarchji zasad. Stąd właśnie płynie owa połowiczność i bezsilność poczynań życiowych naszych i społecznych. A te z matek naszych i sióstr Polek, co strojem swoim gorszą otoczenie i córki swe od dziecięcych lat uczą obnażać się, ile tylko policja pozwoli, bo z etyką zwykle rzadko się liczą, — czy zasługują na miano dobrych obywatelek? Wyzbywanie się wstydu przez niewiasty nasze jest przecież największem źródłem upadku moralnego. I to wszystko dzieje się u nas — w Polsce! Hańba to we własnej rodzinie! A ci polscy inteligenci nie chcą rozumieć, że rozbicie rodziny w jakimś kraju, to zabicie danego narodu.

Długi szereg przykrych rzeczy wyliczyliśmy. Czynimy to z całą rozwagą i poczuciem odpowiedzialności, a zarazem i bólem ogromnym. Przyznać też musimy, że i my może nie zawsze i nie wszyscy staliśmy na wysokości zadania. Toć i my jesteśmy synami tegoż Narodu. Jego chluba naszą chlubą; Jego siła i rozkwit naszą siłą i rozkwitem; Jego hańba byłaby naszą hańbą; więc tchórzliwie milczeć nie możemy. Ufamy, że głos ten nasz serdeczny nie przebrzmi bez echa. Obywatele mądrzy i uczciwi zastanowią się, że gore! Rodzice katoliccy i organizacje społeczne rozwiną baczność i energję w czynach. I da Bóg, że zło się skurczy. Młodzież ocalimy, a przez nią i kraj nasz wzmocnimy. Tak nam dopomóż Bóg i wszyscy uczciwie myślący!

Warszawa, wrzesień 1927 r.

Zarząd Związku Diecezjalnych Kół Ks. Prefektów.

Ks. Pyzowski prezes. *Ks. Jamiołkowski* sekretarz.

Nawrócenie profesora uniwersytetu w Stanach Zjednoczonych.

Robert Howard Lord, profesor historji na uniwersytecie Haward, uczony o sławie światowej, złożył swą godność i ustąpił z zajmowanej dotąd katedry. Był on jednym z dwóch zastępców międzysojuszniczej komisji, która przybyła do Polski w 1919 r. Pobyt w Europie wykorzystał dla nauki, zwiedzając uniwersytety w Moskwie, Berlinie i Wiedniu. Z pod jego pióra wyszły dzieła dużej wartości naukowej.

Prawdziwego przewrotu w jego życiu dokonała młoda studentka uniw. Hawarda, która stoczyła z nim ostrą polemikę, wywołaną przez niezgodne z prawdą twierdzenia profesora, odnoszące się do katolicyzmu. Wywiązała się dyskusja, a studentka udowodniła w świetle prawdy historycznej słuszność swych wywodów. Prof. Howard, jako głęboki umysł i jako charakter prawy, nie przeszedł nad tem do porządku dziennego. Zabrał się jeszcze raz do pojedynczych kwestji i po głębszej i krytyczniejszej analizie uznał swój błąd a rację przyznał młodej dziewczynie. Raz poruszona kwestja nie dała mu spokoju. Przeszedł długą drogę badania zagadnień wątpliwych, wniknął głęboko w naukę katolicką i przeszedł do Kościoła rzymskiego. We wrześniu 1926 r. otrzymał urlop i oddał się studjom teologicznym. Tajemnicę utrzymano do chwili oficjalnego ustąpienia z katedry. Obecnie prof. Howard uczęszcza w Bostonie na wydział teologiczny.

O szkołę im. Hoffmanowej na Strusinie.

Zdawało się nam Strusiniakom, że po tych dyskusjach w Radzie miejskiej i różnych delegacjach dzieci nasze od września b. r. nie będą już chodziły do obecnego budynku szkoły im. Hofmanowej, ale do budynku zajętego przez wojskowość przy ul. Bandrowskiego (koszary Orłowskiego).

Tymczasem zostało po staremu, a nawet dowiedzieliśmy się, że wojskowość stanowczo odmówiła oddania swego budynku, Rada zaś miejska jest bezradna.

Sprawa ta poruszyła mnie. Postanowiłem ją dokładnie zbadać. Wynik moich badań był tak ciekawy i śmieszny zarazem i oburzający, że postanowiłem podać to do „Naszego Głosu".

Przedewszystkiem chcę zaznaczyć, jaki jest stan obecnej szkoły im. Hofmanowej.

Przechodzącemu ulicą Kościuszki wydać się może, iż szkoła ta aczkolwiek wygląda jak na wsi, parterowa, 4 klasy, jest w dobrym stanie. Po zasięgnięciu jednak wiadomości u dyrektorki tej szkoły p. Tworkowskiej dowiedziałem się i przekonałem, że szkołę tą niszczy wilgoć i grzyb, że za komisarstwa p. inż. Rypuszyńskiego przeprowadzono tam pewną reperację podłóg i murów celem zmniejszenia wilgoci i jej skutków, ale w tym roku tego zaniechano, ciesząc nadzieją, iż szkoła będzie przeniesiona na ul. Bandrowskiego.

Dowiedziałem się tam również, że w tej wilgoci uczy się w małych klasach w klasie I — 63 dziewcząt, w kl. II — 57, w klasie III — 67 dziewcząt i że już stan liczbowy klasy IV, V, i VI wynosi tylko po 30 dzieci przeciętnie, ponieważ rodzice wolą starsze dzieci wysyłać aż do szkoły im. Konopnickiej przy ul. Brodzińskiego, byle je uchronić od groźnych skutków wilgoci. I tak dziewczęta 9 lub 10-cioletnie muszą zimą lub podczas słoty iść **w mieście** do szkoły odległej o 3 km. Dowiedziałem się także, że szkoła ta nie może z powodu ciasnoty miejsca utworzyć klasy siódmej, że ustępy w tej szkole znajdują się w podwórzu i dziecko zimą przy piecu rozpalonym zgrzane musi przez podwórze iść za swą potrzebą.

Gdy to wszystko rozważyłem postanowiłem zbadać, dlaczego delegacje Rady miejskiej, kolejarzy i Strusiny nie mogły nic wskórać u władz. Przecież na Radzie miejskiej mówiono, że budynek ten był wystawiony w celach szkolnych i że później oddano go wojskowości.

Otóż dowiedziałem się, że jest tu wyraźne przekręcanie prawdy. Delegacji rodzicielskiej z warsztatów kolejowych powiedział dowódca krakowskiego D. O. K. p. gen. Wróblewski, że budynku przy ul. Bandrowskiego wojskowość oddać nie może, tem bardziej, iż nie jest prawdą, że był on budowany na szkołę, ale akta wyraźnie mówią, że miasto budowało go na polecenie władz austrjackich dla celów wojskowych na szkołę dla kawalerji (oficerską), o czem świadczy głowa boga wojny Marsa, znajdująca się nad bramą wejściową. Gen. Wróblewski powiedział także tej delegacji, że wojskowość skłonna jest zakupić ten budynek od miasta.

Dowiedziałem się dalej od najstarszych gospodarzy Strusiny, że dzielnica Strusina przyłączając się do Tarnowa oddała miastu gminne pola między ul. Chyszowską a ul. Kościuszki położone, że oddała też w gotówce 18.000 reńskich.

Dowiedziałem się wreszcie, że mieszkańcy kolonji kolejowej przeważnie rzemieślnicy na warsztatach skłonni są w razie budowania przez miasto tam szkoły oddać bezinteresownie swą pracę po godz. 4 tej po południu dla tej szkoły i że w razie, gdy miasto nie zacznie tam budować na wiosnę szkoły, przestaną posyłać do niej dzieci, do czego i my się ze Strusiny przyłączymy, bo przecież nie możemy niszczyć zdrowia naszych córek.

Wobec stanowczej odmowy wojskowości na oddanie budynku przy ul. Bandrowskiego na szkołę — nie pozostaje miastu nic innego tylko szkołę tam budować.

Niech nam nikt nie mówi, że miasto niema pieniędzy. Na szkołę muszą być pieniądze! Buduje miasto dom dla służby miejskiej, budować ma łaźnię, rzeźnię i hale targowe. Na to pieniądze są? Dlaczego niema na szkołę na Strusinie? Dlaczego były pieniądze na szkoły w innych dzielnicach miasta? Czy kąpiel, handel, wygoda przy zarzynaniu bydła i świń są ważniejsze, niż zdrowie i nauka naszych dzieci?

Chyba miasto nie żąda, byśmy sobie własnym kosztem szkołę budowali? Pocośmy oddali wspólny majątek miastu? Dlaczego w tej, jak w innych sprawach traktuje się Strusinę gorzej, niż inne dzielnice?

Pieniądze na budowę szkoły im. Hofmanowej na Strusinie miasto znaleść musi. Niech sprzeda wojskowości koszary Orłowskiego. Będzie już część funduszu. Niech uderzy do Kuratorjum i Min. oświaty, przedstawi stan tej szkoły a kredyt rządowy na budowę tej szkoły teżby się znalazł.

Ale nie trzeba nas po macoszemu traktować!

Miasto chce przyłączyć okoliczne wsie do Tarnowa. Załatwianie żądań Strusiny przez dziesiątki lat a zwłaszcza w sprawie tej szkoły jest i będzie agitacją przeciw przyłączeniu się gmin podmiejskich do Tarnowa.

Może te słów parę poruszy Magistrat do myślenia. Może też poruszy radnych polskich, by stanowczo obstawali przy tem, że miasto musi na wiosnę budować szkołę im. Hofmanowej dla dziewcząt na Strusinie.

Strusiniak

Gdzie stanie kościół szkolny?

Wybrany na zebraniu założycielskiem Komitet ściślejszy budowy kościoła szkolnego odbył 3 bm. swe pierwsze posiedzenie w sali Rady miejskiej. Obecnych było 10 członków Komitetu.

Na propozycję ks. Dr. Młodochowskiego ukonstytuował się Komitet następująco: prezesem został wybrany: p. as. radca Jakubowski, wiceprezesami pp. dyr. Orzech i Skorupka, sekretarzem p. red. Poręba, skarbnikiem p. dyr. Hanausek.

Przedmiotem obrad były dwie sprawy: uzyskanie funduszów na budowę i miejsce pod budowę. Rzucono w czasie dyskusji w jednej i drugiej sprawie szereg projektów. Wykonania możliwych jeszcze w terminie jesiennym sposobów uzyskania funduszów podjęli się p. Kopffowa i p. dyr. Orzech, jak wydanie odezw do b. uczniów szkół średnich w Tarnowie, bloczki cegiełkowe, zbiórka uliczna, jednorazowa kwesta w kościołach tarnowskich, loterja fantowa i inne.

Uchwalono też prosić jeszcze do honorowego prezydjum Ks. Sanguszkową i p. prez. sądu okr. Dr. Kruczkiewicza.

Większe zainteresowanie ogółu wywoła dyskusja nad wyborem miejsca pod kościół. Projektów było bardzo wiele. Idzie przedewszystkiem o punkt, któryby nie był zbyt daleko odległy od szkół grupujących się w dzielnicy zamkniętej ulicami: Kopernika, Piłsudskiego i Słowackiego. Na tym też obszarze winien stanąć kościół szkolny.

Ze względu na warunki uzyskania parceli pod budowę, projekty te rozpadają się na dwie grupy.

Pierwszą grupę stanowią parcele, których uzyskanie nie byłoby połączone przypuszczalnie z kosztami. Tu należą parcele: między gimnazjum I. a Seminarjum duchownem, między gimnazjum I. a szkołą pow. im. Kopernika, część ogrodu Kasy Oszczędności, parcela między gmachem Sokoła I. a szkoły żeńskiej im. Konopnickiej, ogród bursy św. Kazimierza przy ul. Tertila lub naroże ogrodu internatu św. Józefa naprzeciw gimnazjum II.

Do drugiej grupy należą projekty, które wymagają kosztów. Takich parcel jest o wiele więcej i tak przy ul. Tertila (Lipowej) proponowano parcelę: ogród spadkobierców H. Izraelowicza, parcelę budowlaną przed bursą św. Kazimierza (gdzie stał przed wojną dom parterowy) a za bursą parcelę tuż obok muru bursy w dole lub naprzeciwległą, narożną na wzgórku, albo wreszcie dalej idąc narożną parcelę (róg ul. Tertila i Rogoyskiego) własność p. Holländra. Przy ul. Piłsudskiego proponowano plac zabawowy II. gimnazjum, lub naroże naprzeciwległe obecnie w obrębie szpitala wojskowego. Przy ul. Słowackiego proponowano wąski pas ziemi miejskiej, zasadzonej obecnie szkółką drzewek owocowych tuż za ogrodem szpitala wojskowego, przyczem musiałoby się dokupić część przyległającej Janusiówki.

Za najstosowniejsze pod budowę kościoła uważano parcelę: w ogrodzie Kasy Oszczędności i parcelę na wzgórku narożną za ogrodem Seminarjum duchownego. Odpowiadałyby też parcela p. Holländra i miejsce za ogrodem szpitalnym przy ul. Słowackiego. Inne parcele uznano za niemożliwe do uzyskania lub niestosowne z wielu względów.

Pomyśli niejeden zapewne: Niema jeszcze pieniędzy a już wybierają parcele. Tak, bo wybranie parceli będzie tą siłą atrakcyjną, która przysporzy funduszów; uzyskanie zaś parceli będzie biorąc rzecz na chłopski rozum połową dzieła a pierwsze doły, w które wleje się gaszone wapno będą głosem wołającym o dalszą pomoc.

Kościół szkolny to nie idea tylko, jak chcą niektórzy, to plan realny, który urzeczywistni się, mając tak pracowity Komitet i zapalnych i wytrwałych inicjatorów i kierowników, jak p. as. Jakukowski, p. dyr. Orzech ks. Dr. Młodochowski, zwłaszcza że pomysł owiany jest troską o dusze młodzieży, co tak pięknie wyraża Szujski: „Aby naród był z was kiedyś duży, Bogu wierny i dobry na bliźnie" (Napis na pomniku Szujskiego przed gmachem I. gimnazjum.)

Dziesięciolecie prezesury Ks. Dr. Paryły w „Gwieździe".

Dzierżyć 10 lat ster bez przerwy w jakiemś towarzystwie, może albo człowiek zdolny albo bardzo taktowny. Dziesięć lat patronować „Gwieździe" tarnowskiej to zasługa i dowód zaszczytnej pracy, niełatwej wobec bujnego, polskiego temperamentu naszych mieszczan.

Zrozumiał to dobrze Wydział „Gwiazdy" i łącząc obchód dziesięciolecia swego prezesa z dniem jego imienin chciał przez to uroczystość tę zdwoić niejako i powiększyć.

W pięknie przystrojonej w zieleń i łańcuchy z barwnych bibuł wielkiej sali „Gwiazdy" oczekiwali Solenizanta i Jubilata. — Wydział „Gwiazdy" i zaproszeni goście. Po przybyciu do sali Ks. Prez. dr. Paryły przemówił powitalnie wiceprezes „Gwiazdy" p. Niedzielski, składając przytem życzenia z okazji dziesięciolecia prezesostwa i z powodu przypadających Imienin, poczem wręczył imieniem „Gwiazdy" pięknie oprawną pamiątkową fotografię grupową Wydziału z ks. Prezesem. Odpowiedział Ks. dr. Paryło. zaznaczając, że praca w „Gwieździe" była mu miłą, a ożywiona wyższym celem miłą zapewne Bogu i ojczyźnie, a pożyteczna członkom. Gromkie okrzyki „Niech żyje!" i hejnał orkiestry młodzieży rękodzielniczej: „Niech żyje nam!" zakończył wstęp do tej uroczystości.

Okrzyki te i hejnały powtórzyły się kilkakroć podczas skromnej biesiady po różnych wygłaszanych przez zebranych toastach. Toastowali niemal wszyscy uczestnicy. Muzyka przygrywała znakomicie marsze i walczyki. Humorem bawił zebranych p. Kwiczała, mimiką p. Rutkowski, śpiewem p. Kwiczała i Poręba. Po biesiadzie a przed pogawędką towarzyską udali się zebrani do sali mniejszej, gdzie pod portretem założyciela „Gwiazdy" tarnowskiej Ks. Kopycińskiego zawiesił Ks. dr. Paryło fotografię obecnego wydziału wśród okolicznych przemówień.

Uroczystość pozostanie w miłej pamięci obecnych a przemówienia uacechowane troską o dobro ojczyzny i mieszczaństwa dały dowód, że należeć do „Gwiazdy" to jakby dyplom godności i polskości mieszczaństwa tarnowskiego.

Wielkie zebranie dozorców domowych.

W niedzielę, 2 b. m. odbyło się po południu w sali „Gwiazdy" zebranie Chrześć. Związku dozorców domowych, na którem było także wielu dozorców z poza Związku, zaproszonych na to zebranie celem wspólnego naradzenia się nad sytuacją, wywcłaną rozporządzeniem p. min. Składkowskiego, obowiązującem od 1 października, w sprawie czystości i porządków w miastach.

Zebraniu przewodniczył p. Wolak, sekretarzował p. Wład. Turek.

Po referacie p. Fronta, sekretarza z Krakowa, nastąpiła obszerna dyskusja, w której zabierali głos pp.: Trendota, Łabno, Starzyk, Wolak, Turek Poręba, ks. Patron Rzepka i inni.

Dyskusja wykazała, że bez należenia do organizacji nie zdobędą dozorcy należnej siły, by uznano słuszność ich żądań i że jedynie Chrześć. Związek dozorców domowych w Tarnowie pracuje dla dobra dozorców stale i skutecznie, a socjalistyczny istnieje tylko na papierze. W dyskusji poruszono też wiele spraw zawodowych, sprawę komisji polubownej względnie nadzwyczajnej, sprawę regulaminu porządku domowego i sprawę oddawania czynności dozorcy dziewczętom wolnych obyczajów. Z dyskusji wyłoniły się następujące rezolucje:

Zebranie Chrześć. Związku dozorców domowych w Tarnowie, jakie odbyło się w niedzielę 2 października w sali „Gwiazdy" powzięło następujące rezolucje:

W okresie wzmożonych wysiłków i starań władz państwowych i miejskich, aby czystość zapanowała w mieście, zwracamy odnośnym władzom uwagę, że najmniej połowa kamienic w Tarnowie nie posiada dozorców domowych i że stąd tyle jest brudów i nieczystości po domach, podwórzach, sieniach i trotoarach;

że wydany przez Magistrat m. Tarnowa w roku zeszłym wyciąg regulaminu porządku domowego nie jest przestrzegany i zupełnie nieznany przez większość właścicieli domów i lokatorów.

Dlatego Chrześć. Związek dozorców domomych prosi Świetne Starostwo i Magistrat m. Tarnowa, aby energicznie wpłynęły na właścicieli domów, aby:

1. w tych kamienicach, w których brak jest dozorcy domowego — zastowano przymus trzymania dozorcy, gdyż tylko w ten sposób usunie się brudy i niechlujstwo w mieście;

2) by regulamin porządku domowego był wywieszony w każdej kamienicy na miejscu widocznem i by był respektowany przez lokatorów i właścicieli domów.

Ponadto Związek prosi:

3. by organa kontrolne w razie dostrzeżonych nieporządków badały przyczynę nieporządków dokładnie i by karały winnych, którymi niejednokrotnie są lokatorzy nieprzestrzegający regulaminu porządku domowego, lub nawet właściciele domów, a nie wyznaczały kary z góry w każdym wypadku nz dozorcę domowego, który bardzo często nie jest w stanie należycie przeprowadzić porządku w kamienicy, nie mając potrzebnych przyrządów do czyszczenia, jakie według obowiązujących przepisów dostarczać winni właściciele domów; donosić zaś organom policyjnym swych właściciel: dozorca nie może, by nie narazić się na utratę mieszkania;

4. by komisje kontrolne (lotne) zwróciły uwagę na stan mieszkań dozorców znajdujących się wielokroć w najbardziej niehygjenicznych warunkach i by władze wpłynęły na właścicieli, aby dozorcy domów mogli mieszkać po ludzku.

Co tydzień niesie.

ZE ŚWIATA i Z POLSKI:

Meksyk jest widownią nowych walk bratobójczych, tą razą wyborczych. Idzie o wybór prezydenta Meksyku. Jako kandydaci stanęli gen. Obregon, przyjaciel obecnego prez. Callesa i gen. Gomez. Ponieważ rząd Callesa zaczął prześladować zwolenników gen. Gomeza — wybuchł bunt na czele stanął gen. Serano. Calles stłumił bunt krwawo i obu generałów oraz wielu powstańców kazał rozstrzelać. Tak socjalistyczny rząd Callesa przeprowadza wybory i pozbywa się przeciwników.

Trocki. Komitet wykonawczy Międzynarodówki komunistycznej powziął jednomyślną uchwałę w sprawie wykluczenia Trockiego.

Chile. Rząd Chilijski w Ameryce Południowej rozwiązał kwestję komunizmu w ten sposób, że postanowił wywieść jego zwolenników na bezludne wyspy, aby tam założyli idealne państwo komunistyczne i raj socjalistyczny. Przed sześciu miesiącami odstawiona była pierwsza grupa komunistów na wyspę Jana Ferdynanda. Otrzymali oni domy, narzędzia i wszystko to, co jest potrzebne do życia, aliści już po upływie kilku miesięcy prosili o prawo powrotu do kraju, widząc, że nie da się zastosować w praktyce mrzonki socjalizmu. Dnia 18 b. m. w dzień święta narodowego nastąpił powrót wyleczonych z komunizmu

Litwa uważała się zawsze, iż stoi na stopie wojennej z Polską, gdyż rości sobie pretenje do Wilna. Ale z tej stopy wojennej Polska sobie nic nie robiła. Rząd Waldemarasa, bawiąc się w dyktatorskie posunięcia, zapędził się tak dalece, że nie otworzył po wakacjach ani jednej szkoły polskiej. Mało mu jednak było tego. Aby zniszczyć zupełnie polskie szkolnictwo na Litwie poddał rząd litewski nauczycieli-polaków tendencyjnemu egzaminowi, przyczem na 84 zdających — wszystkich uznano za niedostatecznie przygotowanych z wyjątkiem 11, którym przepisano po dwie poprawki. Na oburzenie społeczeństwa polskiego rząd litewski odpowiedział internowaniem 30 nauczycieli-Polaków w Warniach. Internowani wysłali do Wilna list, w którym wzywają pomocy społeczeństwa polskiego przeciw dokonywanemu terrorowi rządu litewskiego nad polskim narodem. W odpowiedzi na to rząd polski zapłacił pięknem za nadobne. Zamknął 45 szkół litewskich, znajdujących się na terenie Wileńszczyzny, a nadto zaaresztował kilkunastu działaczy litewskich i nauczycieli w woj. wileńskim, gdyż wyniki rewizji i dochodzeń policyjnych ujawniły przeciwpaństwową działalność aresztowanych, prowadzoną w szkołach i seminarjach.

Sejm śląski rozpoczął 30 września obrady zwołany rozporządzeniem prezydenta.

Pobyt Prezydenta Rzeczypospolitej w Krakowie zamienił się w wspaniałą manifestację. Z Krakowa udał się p. prezydent do Jaworzna, Chrzanowa, Bielska a wreszcie do Katowic, wszędzie owacyjnie przyjmowany. Górnoślązacy postanowili, aby wszystkie gminy, przez które będzie przejeżdżał prezydent zamiast budowania kosztownych bram triumfalnych — wybudowały na tę pamiątkę dom mieszkalny dla dwóch rodzin; na domach tych będą umieszczone odpowiednie tablice. W okresie nędzy mieszkaniowej przykład to godny naśladowania.

Rokowania **o pożyczkę amerykańską** podjęto.

Rząd zamówił **dla polskiej marynarki** 2 kontrtorpedowce i 3 łodzie podwodne. Rośniemy na morzu.

Kilku generałów w czynnej służbie zwróciło się do sądu honorowego generalskiego, przesyłając pismo na ręce gen. Sosnkowskiego z prośbą o przeciwdziałanie atakom pewnej części prasy na dobre imię gen. Zagórskiego. Generałowie wychodzący z tego założenia, że jak długo gen. Zagórski nie został skazany, nie wolno łżyć go w sposób obydny, tem więcej, że wciąż jeszcze nosi mundur generalski. Do pism takich należy i „Hasło" tarnowskie, które w ostatnim numerze w artykule wstępnym nazywa gen. Zagórskiego „generałem — zbrodniarzem". Jest to płaski sposób argumentacji, zwłaszcza gdy nie podaje się faktów i łży nieobecnego.

P. P. S. rozsypuje się. Rok właśnie upływa w tym miesiącu, jak poseł inż. Moraczewski wstąpił bez pytania się partji socjalistycznej do rządu marsz. Piłsudskiego. Po roku dopiero Centralny sąd partyjny w Warszawie uznał, że należy go wykluczyć z partji. P. P. S. ratuje w ten sposób opinję przed wyborami. W odpowiedzi na to wystąpił też z partji socjalistycznej poseł Jaworowski, prezes Rady miejskiej w Warszawie i Tadeusz Hołówko, naczelnik wydziału wschodniego w ministerstwie spraw zagranicznych.

Związek poszkodowanych wojną w Krakowie na audjencji u Pana Prezydenta Rz. Polskiej.

Odnośnie do sprawozdań prasy o ogólnych audjencjach u P. Prezydenta Państwa na Wawelu nadmieniamy, iż między innemi delegacjami przyjęta została przez P. Prezydenta Państwa także delegacja Związku poszkodowanych wojną która złożyła hołd P. Prezydentowi i poleciła Jego życzliwości sprawę poszkodowanych wojną. Równocześnie delegacja wręczyła P. Prezydentowi, do rąk Jego przybocznego sekretarza petycję wraz z memorjałem i rezolucjami wiecu odbytego, dnia 25 września 1927 r,

Podobne pismo z memorjałem i rezolucjami powyższego wiecu wręczyła delegacja dnia 27 września br. Województwu w Krakowie, a dotyczący referent przyrzekł, że pismo to z wnioskiem przychylnym niezwłocznie przedłoży Ministerstwu Spraw Wewnętrznych.

Wysoki Rządzie!

Odbyty w dniu 25 września 1827. wielki wiec Związku Poszkodowanych Wojną w Krakowie, uchwalił jednogłośnie rezolucje, które niniejszem przekładamy, a to:

1. Domagać się, by Wysoki Rząd Rzeczypospolitej Polskiej spełniając Swój obowiązek, przystąpił niezwłocznie do wypłaty Swym obywatelom odszkodowań wojennych już ustalonych i dokumentem rządowym prawomocnie uznanych oraz zarządził, by Komisje szacunkowe dokończyły sprawdzenia i oszacowania szkód wojennych, dotychczas jeszcze nie ustalonych.

2. Domagać się, aby Wysoki Rząd pospieszył z doraźną pomocą poszkodowanym, a to przez udzielanie zaliczek pieniężnych, czy też surowców na poczet ich należytości.

Zarazem przedkładamy odbitkę naszego memorjału wręczonego już PP. Ministrom, Sejmowi i Senatowi.

Sekretarz: *Serafin.* Przewodn. wiecu. *Huczyński.*

Wiadomościami tymi dzielimy się z członkami naszego Związku.

Zarząd Związku Poszk. Wojną w Krakowie.

Kronika.

WIEC PRACOWNIKÓW PAŃSTWOWYCH odbędzie się z ramienia Wojewódzkiego Związku zrzeszeń pracowników publicznych w sali Sokoła I. w niedzielę 9. b. m. o godz. 9-tej rano.

ŚWIĘTO PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO odbędzie się w sobotę i niedzielę, 8 i 9 b. m. W sobotę zawody. W niedzielę część uroczystą, na którą się złoży o godz. 6 rano pobudka orkiestry wojskowej, o godz. 9 rano nabożeństwo w kościele XX. Misjonarzy, poczem defilada i przemówienie. O godz. 5. po południu rozdanie nagród, które są wyłożone w oknie wystawowym p. R. Kaempfa przy ul. Wałowej.

WIEC POWIATOWY STR. KATOL.-LUDOWEGO odbędzie się w piątek 14-go b. m. w sali Gwiazdy o godz. 12 w południe.

WIEC POSŁA WITOSA odbyty we środę 5. b. m. w sali Sokoła II. na Strusinie został rozwiązany przez policję, z polecenia władz, ponieważ na wiec ten zwołał poseł Witos rozwiązany przez Województwo, Związek wójtów.

DZIEŃ »TURU«, socjalistycznego Związku młodzieży w ubiegłą niedzielę zaznaczył się awanturą i bójką między turowcami a komunistami, którzy przeszkadzali turowcom podczas zebrania. Musiałą wkoczyć policja i aresztowała najbardziej impulsywnego komunistę Ozjasza Gewürza r. Stimlera. Przeszkadzającym komunistom doradzali socjaliści, by komuniści próbowali rozbijać wiece robotników chrześcijańskich. Zapomnieli czerwoni towarzysze, że komuniści to ich bracia po idei, tylko że bardziej czerwoni.

TYDZIEŃ LOTNICZY w Tarnowie przyniósł 4.089 zł. 42 gr. dochodu przy 344 zł. 20 gr. w wydatkach.

SPROWADZENIE ZWŁOK GEN. BEMA WKRÓTCE NASTĄPI. N. Reforma podaje: W sobotę dnia 8 bm. w kasynie I. dywizjonu art. konnej w Warszawie odbędzie się na zaproszenie szefa departamentu artylerji w min. spraw wojsk. płk. Przedżymirskiego konferencja zainteresowanych czynników w akcji sprowadzenia do kraju zwłok gen. Józefa Bema z Aleppo. Na konferencję zostali zaproszeni przedstawiciele prezydjum i ścisłego tarnowskiego komitetu sprowadzenia zwłok, członkowie warszawskiej delegacji komitetu, przedstawiciele min. spr. zagr. i min. spraw wewnętrznych oraz przedstawiciele poselstwa tureckiego i węgierskiego w Warszawie.

Konferencja ma się zająć ustaleniem programu całego ceremonjału przewiezienia zwłok gen. Bema.

Zaznaczyć należy, że akcja dyplomatyczna w sprawie załatwienia w Syrji formalności, związanych z ekshumacją i przewiezieniem zwłok, została już zakończona i ministerstwo spraw zagranicznych otrzymało od rządu francuskiego notę, zawiadamiającą o tem, oraz przedstawiającą do aprobaty rządu pol-

skiego plan całego ceremonjału i uroczystości, łączących się z ekshumacją zwłok, wystawieniem ich w kaplicy szpitala św. Ludwika w Aleppo, przy asyście wart honorowych francuskich, aktem przekazania zwłok delegacji polskiej wśród ceremonjału wojskowego i państwowego władz miejscowych w Syrji, sprawą przewozu przez Syrję do Aleksandretto i t. d.

Rozpatrzenie tego programu i powzięcie odpowiednich decyzyj będzie tematem sobotniej konferencji.

PROF. SIWIK WYSTĄPI 19. B. M. W RADJO z 10 pieśniami włoskiemi. Audycja będzie słyszana o godz. 8 wiecz. i będzie transmitowana przez stację warszawską. Wyrazem ogólnego uznania, z jakiem się spotyka prof. Siwik jest zaproszenie go do partji solowych do Warszawy na dzień **30 b. m.** gdzie o godz. 5 po południu wystąpi **w Filharmonji warszawskiej** wraz z zespołem chórów krakowskich w „Oratorjum“ Berlioza pod dyrygenturą prof Walewskiego.

W NAJBLIŻSZYM CZASIE odda Krakowska Dyrekcja Pocz i Telegrafów do druku spis abonentów podległej sobie telefonicznej sieci na rok 1928. Abonenci, których adresy w spisie na rok 1927 są błędnie, względnie nie po ich myśli umieszczone, winni niezwłocznie zgłosić sprostowanie tekstu do Oddziału 8 wymienionej Dyrekcji.

ZABIEGI O PASZPORTY ZAGRANICZNE doznały wielkiego uproszczenia przez nowe przepisy rządowe w ten sposób, że proszący (petent) składa podanie o wydanie paszportu zagranicznego do starostwa i starostwo w ciągu dni czternastu ma obowiązek wydać paszport proszącemu i musi samo, jako władza starać się o zaświadczenia policyjne, skarbowe, wojskowe, za czem dawniej musiał starający się sam chodzić.

METODY „HASŁA“ najlepiej ilustruje fakt, że pismo to bez upoważnienia „Składnicy Kółek rolniczych“ umieściło jej inserat w ostatnim numerze, gdy tymczasem reklamy „Hasła“ Składnica sobie nie życzy. Podajemy ten szczegół dla usunięcia dezozjentacji, jaką ten niepożądany inserat w mieście wywołał.

Podziękowanie.

Za wzięcie udziału w Nabożeństwie ku czci Michała Archanioła, Patrona Stowarzyszenia czeladzi szewskiej w dniu 2 b. m. w Tarnowie składamy tą drogą serdeczne podziękowanie staropolskiem „Bóg zapłać“ Przewielebnemu ks. seniorowi Rusinowi Wp. Prezesowi Izby rękodzielniczej, wszystkim p. Cechmistrzom, chorążym i członkom oraz W. p. kapelmistrzowi i zastępcy oraz całej muzyce rękodzielniczej.

Za Wydział:
Władysław Zagórski przewodniczący

NA MARGINESIE.

Redaktor wybiegł na miasto, a moją przyjemną osobę zostawił w zastępstwie.

Przychodzi człeczyna z niskiemi pokłonami od progu i głosem nawpół rzewnym, nawpół śpiewnym powiada:

— Przyszedłem podziękować panom za artykuł o szkołach, bo co prawda, to prawda, ale tam znalazłem prawdę.

I dalejże opowiadać o swojem „Kochanem, dobrem dziecku, niby synku“, co to chodził do szkoły, a teraz nie chodzi, bo go szkoła zepsuła.

— Niechże pan siada — proszę.

Usiadł.

— A jakże to szkoła mogła zepsuć Pańskiego synka?

Opowiedział całe zajście, jakie synaczek jego miał w szkole — dość szeroko i dość mętnie. Ponieważ jednak powód tej mętności, śpiewności i rzewności był mi wkrótce znany, gdyż eteryczne fale alkoholu ziemniaczanego niemile podrażniły me powonienie — nie starałem się o wyjaśnienie przyciemnionych widocznie celowo momentów tego opowiadania, lecz przerwałem wynurzenia:

— No dobrze, ale o cóż panu idzie?

— Bo panowie napisali, że w szkole psują się dzieci, a że to prawda, bo mój Miecio tam się zepsuł, więc przyszedłem podziękować...

I znowu kleił wkoło to samo. Ażeby mu przerwać, zapytuję:

— A jakże się syn pański nazywa?

Powiedział. Zapisałem.

— A do której szkoły chodził?

Zapisałem.

— Do której klasy?

— Do trzeciej (powszechnej).

— No i nie będzie pan syna już do szkoły posyłał?

— Pewnie że nie. Na zepsucie?

Chciałem go przekonywać, ale że zaczął wymachiwać rękami — więc starałem się pozbyć natręta.

Po powrocie redaktora zdałem mu z tego sprawę. Zbagatelizował całe zajście, uważając, że podobnych bałamutów wielu już przychodziło do redakcji.

Mnie jednak korciła cała ta sprawa, więc na zajutrz udałem się do znajomego nauczyciela ze wspomnianej szkoły i dowiedziałem się, że ów Miecio to numerek głośny w całej szkole. Od pierwszego dnia wstąpienia w mury szkolne był niemożliwym dla kolegów i nauczycieli a przytem miał „zwyczaj“ sięgać po cudzą własność. Z powodu tego „Kochanego dobrego dziecka“ mieli nauczyciele dużo nieprzyjemnych zajść z pobłażliwym ojcaszkiem, pobłażliwym zdajesię tak długo, dopóki sądy Miecia nie skwalifikują na słuchacza instytutu przy ul. św. Marcina, choć zdaje się i tam będzie sięgać ta zbrodnicza ojcowska pobłażliwość.

Dosyć że szkoła odetchnęła, iż Miecio zadecydował przerwać edukację, Miecio odetchnął, bo ma „wolne“, a tatko jego odetchnął, że „kochane dobre dziecko“ już nie będzie się psuło w szkole.

Choć młody jestem, ale tak mnie przejęła ta sprawa, że mimo powzięcia postanowienia, iż napiszę coś o hodurach, których „kszonc“ zajmuje się mą osobą na swych kazaniach — zostawiłem tę sprawę do następnego numeru, a w tym wolałem opisać o pobłażliwym ojcu i jego Mieciu, zapytując Czytelników, czy dużo jest takich dobrych ojców i takich synków „popsutych w szkole“?

Pytanie jest ważne, bo gdyby dużo takich było, to miasto powinno zwrócić się do rządu, by wkrótce w Tarnowie stanął zakład, w którymby przymusowo umieszczano podobnych „Mieciów“, nie dbając o rozpacz ojców, podobnych ojcowi Miecia.

Przyjemniaczek.

JAN WITEK 1891 r. unieważnia skradzioną książkę wojskową wydaną P. K. U. N. Sącz.

JAN BIBRO ur. 1900 r. w Zbylitowskiej Górze p. Tarnów unieważnia zagubioną kartę zwolnienia wystawioną przez P. K. U. Tarnów.

Nakładem Wydawnictwa „Naszego Głosu“. — W drukarni Ludwika Styrny w Tarnowie.